***Brzemię***

**[Dark]**

**autor: Malvagio**

Las Everfree mówił do niej. Choć noc już jakiś czas temu okryła knieję swym całunem, ta nie milkła tak naprawdę nigdy. Nie dla kogoś, kto umiał słuchać, a Zecora – skromnie lub nie – mogła stwierdzić, że na tych sprawach zna się jak mało który zamieszkujący Equestrię kucyk. Wiedziała, iż nie należało się bać dochodzących z ciemności odgłosów, stanowiły część naturalnego biegu rzeczy.

Zupełnie inaczej sprawa miałaby się z ciszą… ale o takich sprawach wolała nie myśleć.

Szamanka powoli szykowała się już do zakończenia wieczornej medytacji, kiedy nagle jej czułe ucho wyłowiło obce dźwięki, nieprzystające do pozostałych. Odgłosy, które przyniósł ze sobą ktoś z zewnątrz. Na pysku zebry pojawił się niewielki uśmiech. Ktoś się zbliżał, zapewne kucyk z niewątpliwie ważną sprawą.

„Ktoś pilnie szamanki potrzebuje pomocy, skoro nie lęka się kniei przemierzać nocą” – pomyślała, powoli opuszczając pozycję lotosu i podchodząc do drzwi.

Otworzyła je niemal dokładnie w tej samej chwili, w której rozległo się pukanie. Spłoszyła nieco w ten sposób gościa, którym okazała się sama Twilight Sparkle. Księżniczka trzymała w magicznym uchwycie pokaźnych rozmiarów, nieco podniszczony wolumin.

– Ach! – Alicornka mimowolnie cofnęła się o krok, ale błyskawicznie odzyskała fason. – Dobry wieczór, Zecoro, spodziewałaś się mnie?

– Kroki dobiegły mnie kogoś, kto nie należy do głuszy – wyjaśniła zebra, wymownie strzygąc uszami i zapraszając przybyłą do środka. – Powiedz, księżniczko, cóż skłoniło cię do na przełaj kłusu? – spytała uprzejmie, choć nie ulegało żadnej wątpliwości, że przyczyna musi leżeć w treści przyniesionej przez Twilight księgi.

Pełen entuzjazmu, niemal niemożliwy do zrozumienia słowotok, jaki wyzwolił się z ust skrzydlatej klaczy, jedynie to potwierdził. Zecora westchnęła cicho i – korzystając z okazji, że alicornka zrobiła przerwę na zaczerpnięcie tchu – przerwała go, kładąc kopyto na jej pyszczku.

– Moja droga, w ten sposób jeno wpędzisz się w gorączkę, porozmawiajmy spokojnie, gdy będziem herbatę sączyć.

Księżniczka przez ułamek sekundy spoglądała na nią dziwnie nieobecnym wzrokiem, by ostatecznie skinąć głową i usiąść na jednej z mat wyściełających podłogę. Przez cały czas nie wypuszczała ze swych objęć przyniesionej księgi, traktując ją niczym drogocenny skarb. Zanim zebra odwróciła się, by rozpocząć parzenie herbaty, zdołała zaobserwować jeszcze, że ani na grzbiecie, ani na okładce nie widnieje żaden tytuł.

Poczuła się zaintrygowana i to tym bardziej, że Twilight – choć miała swoje dziwactwa i przywary – we wszelkich kwestiach związanych z dziełami literackimi stanowiła najprawdziwszy autorytet.

– Wybacz, że niepokoję cię o tak późnej porze, ale to naprawdę coś niezwykłego! – Do uszu Zecory dotarł wciąż dźwięczący euforią głos. – Sama rozumiesz, przed przyjściem do ciebie przekopałam się jeszcze przez swoje zbiory, ale nie znalazłam żadnej innej wzmianki na ten temat. Musiałam więc zajść do ekspertki!

Szamanka w międzyczasie zdążyła rozpalić ogień pod niewielkim, wypełnionym wodą kociołkiem, służącym jej jedynie w przypadku odwiedzin. Wrzucone do środka liście herbaty powoli roztaczały przyjemny aromat.

– Ach, czyżbyś więc znalazła manuskrypt alchemiczny? – Zecora zwróciła się ponownie w stronę gościa, przysiadając nieopodal paleniska. – Z chęcią poradzę, czy eliksir jest bezpieczny! – Po tych słowach przechyliła głowę na bok, spoglądając bacznie na alicornkę. Westchnęła. – Twój wzrok mówi mi, iż do wniosków doszłam zbyt szybko… – zakląskała językiem – wybacz mi, jestem szamanką, nie wróżbitką.

– Istotnie, tym razem nie przygnały mnie tutaj żadne wywary. – Księżniczka uniosła księgę na wysokość własnych oczu i oblizała nerwowo usta. – Dopóki nie natknęłam się na ten tom, nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak mało wiem, jak mało pytań zadaję… coś niezwykłego… – powtórzyła, po czym pokręciła głową, jakby odpędzając od siebie natrętne myśli. – Wybacz, znów wpadam w dygresje. Chciałabym pomówić z tobą o zebrach.

Zecora uśmiechnęła się łagodnie, odwracając uwagę rozmówczyni od faktu, iż zmrużyła oczy, słysząc o przyczynie wizyty. Wedle jej wiedzy – a dbała o to, by była aktualna – żadne spisane słowa na temat pasiastej rasy nie istniały. *Nie mogły* istnieć, a już na pewno nie w samym centrum Equestrii.

Książka Twilight podsyciła więc jej ciekawość jeszcze mocniej.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania, przyznam szczerze – odparła, gładząc się po policzku – ale w zaspokojenie twej ciekawości wierzę. Pytaj śmiało, gdyż wiem niemało.

Księżniczka otworzyła wolumin i zaczęła przerzucać kolejne strony, wodząc po nich wzrokiem w niezwykle szybkim tempie. Iskierki, jakie po chwili zawitały w jej tęczówkach, zwiastowały, iż znalazła to, czego szukała.

– Tom jest niekompletny, urywa się nagle bez żadnej przyczyny… jakby autor po prostu odszedł od pracy i nigdy do niej nie powrócił. I to w takim momencie! – jęknęła, by następnie odchrząknąć cicho. – Przepraszam. Proszę, powiedz mi wszystko o Bibliotece Zebryjskiej! Słyszałaś o niej? Musiałaś słyszeć! Ooooch, jak mogłaś trzymać ją przede mną w sekrecie!

Skupiona na woluminie Twilight nie zauważyła nawet, jak w reakcji na jej słowa szamanka pobladła i oblała się potem, niczym uderzona nagłą gorączką. Nie usłyszała też, z jakim trudem przyszło jej przełknięcie śliny, a raczej ogromnej guli wyrosłej w przełyku. Zecora pobłogosławiła w swych myślach obsesyjne podejście skrzydlatej klaczy, które nie pozwoliło jej oderwać uwagi od tekstu.

Biblioteka. Myśl o niej wywołała nieprzyjemny dreszcz. Znała ją, oczywiście. Nie spodziewała się jednak, że jeszcze kiedykolwiek usłyszy poświęconą jej jakąkolwiek wzmiankę. Nie sądziła, że usłyszy ją *tutaj*… oraz tego, że heroldką stanie się najmłodsza z alicornich księżniczek. To wszystko wydawało się po prostu nierealne… ale wyglądało na to, że przeszłość postanowiła jej o sobie *przypomnieć*.

– Być może coś o uszy mi się obiło… – pomimo wysiłku zebra nie potrafiła zamaskować drżenia głosu – czy mogę zerknąć pierw, co w księdze się skryło?

Twilight z wyraźnym trudem oderwała oczy od książki, a jej wzrok znowu nabrał nieobecnego wyrazu. Musiała upłynąć chwila, zanim na powrót się wyostrzył, jednak nawet wtedy skrzydlata klacz nie zauważyła chyba, jak mocno wybiła szamankę z równowagi.

– Tak, tak, oczywiście, spójrz sama – powiedziała, posyłając wolumin ku wyciągniętym, drżącym pasiastym kończynom.

Zecora nie spojrzała od razu na tekst, miast tego przymknęła powieki i wzięła nie jeden, a dwa głębokie oddechy. Dopiero wtedy, pewna, że zdoła zachować spokój, zagłębiła się w treść stronic. Kolejny dreszcz i kolejne uderzenie lęku; czytane słowa były jej doskonale znane i *nie miały prawa istnieć*. Tę opowieść skazano na zapomnienie, a jednak… jednak miała ją teraz przed oczyma.

Zgodnie ze słowami Twilight, księga urywała się nagle; jej ostatni werset, którego zebra nigdy nie wypowiedziałaby głośno, nie przy postronnych uszach, zdolnych do zrozumienia i zapamiętania go, niósł w sobie zawoalowaną groźbę.

„Ty, który szukasz wiedzy, szukaj Biblioteki wśród zebryjskich pól. Ciebie, który szukasz wiedzy, przyjmie tam…”

Słowa cisnęły się na usta zebry, ale ogromnym wysiłkiem woli zdołała je wepchnąć z powrotem w głąb siebie. Nie zamierzała dokończyć sentencji… tak, jak nie zamierzała pozwolić, by opowieść sama rozwinęła się dalej. Zanim alicornka zdołała zaprotestować czy to słowem, czy działaniem, rzuciła księgę w roztańczone płomienie.

– ZECORO! – zawołała Twilight, próbując wyciągnąć wolumin z paleniska; jej wysiłki spaliły na panewce, suche stronice zajęły się natychmiast i wręcz nienaturalnie błyskawicznie zmieniły się w popiół. Spostrzegłszy, iż niczego już nie wskóra, księżniczka zwróciła się do szamanki, a jej pyszczek wykrzywiły jednocześnie złość, zgroza i obrzydzenie. – Oszalałaś?! Ten tom był *bezcenny*, jak mogłaś… – urwała nagle, a poprzednie emocje ustąpiły miejsca zaniepokojeniu. – Wszystko… wszystko w porządku?

Pytanie było jak najbardziej zasadne; zebra poczuła, jak na grzbiet spada jej nagle olbrzymi ciężar i wiedziała, że musiało to odbić się na jej wyglądzie. Z trudem podniosła ciężkie niczym ołów kopyto, by przyłożyć je do skroni, masując ją lekko. Nie przyniosło jej to żadnego ukojenia.

– Twilight Sparkle, zaufaj mi, proszę, wszak nie od dziś mnie znasz… – przemówiła zmęczonym tonem. – Nad przewrotną wiedzą niebezpieczną trzeba trzymać straż. Wiem, że księgi to dla ciebie rzecz święta, lecz pewnych opowieści lepiej nie pamiętać. – Po tych słowach dźwignęła się i powlokła ku kociołkowi z herbatą. Zważywszy na okoliczności, napój należało odpowiednio mocno doprawić, na szczęście miała przygotowane zioła także i na taką okazję.

– Ale jakie niebezpieczeństwo może… – Twilight nie zdołała dokończyć pytania, bowiem szamanka weszła jej w słowo.

– O jedną rzecz spytać muszę, więc nie pomiń niczego, skąd ta księga wzięła się w zbiorach pałacu twojego?

Księżniczka otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo. Zamknęła je więc, wyraźnie zafrasowana.

– Właśnie do mnie dotarło, że nie mam pojęcia – przyznała niepewnie. – Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek ją kupowała, czy w ogóle wcześniej widziała… a jednak zdawała się na mnie czekać? Rozglądałam się za nową lekturą do snu i od razu trafiłam na ten wolumin…

W czasie, gdy Twilight wspominała wydarzenia, które doprowadziły ją do skrytej w kniei chatki, Zecora skończyła przygotowywać napój i podała jej kubek z parującą cieczą. Sama również pociągnęła solidny łyk z drugiego, ale jej pyszczek wciąż zdradzał znużenie.

– Dobrze się stało, żeś do mnie przyszła. – Pokiwała głową, by następnie westchnąć. – Historia mej rasy nie lśni niczym kryształ. Biblioteka jest szaleńczej pychy symbolem, zgubiłaby cię, a tego uniknąć wolę.

– Co przez to rozumiesz? – dociekała alicornka, upijając nieco własnego napoju. – Ufam ci, ale proszę o wzajemność. Przecież wiesz, że możesz na mnie polegać, prawda? Lepiej jest nieść brzemię z kimś, niż samotnie. Przysięgam, że nikomu nic nie zdradzę.

Szamanka uśmiechnęła się pod nosem. Twilight wiedziała tak mało, a tak wiele zarazem. Zasługiwała chyba na krótki moment szczerości, nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku nie będzie on miał żadnego znaczenia.

– Zebry sięgnęły, gdzie sięgnąć nie winny i żaden brat z siostrą nie został niewinny – powiedziała gorzko. – Bibliotekę wówczas zniszczono aż po fundamenty, aby horror przebudzony pozostał w niej zamknięty – umilkła na dłuższą chwilę, nie odrywając wzroku od drugiej klaczy; nie kryła też smutku, jaki w nim zagościł. – Wybacz, lecz nie zdradzę już nic więcej, a ty zapomnisz i o tym niewielkim fragmencie.

– Co chcesz… – przemówiła księżniczka, ale znów nie dane jej było skończyć wypowiedzi, osunęła się bowiem bezwładnie na ziemię, pozbawiona przytomności.

Zecora westchnęła cicho; martwiła się, że źle wymierzyła dawkę, ale ostatecznie eliksir, jaki niepostrzeżenie dolała Twilight do herbaty, jednak zadziałał. Po przebudzeniu ze Snu Bez Snów alicornka nie będzie pamiętała absolutnie niczego z kilku ostatnich godzin. Nie chodziło o brak zaufania; szamanka żywiła je w stosunku do niej, ale tak po prostu musiało być.

Biblioteka i to, co się w niej kryło, *musiało* pozostać ukryte w okowach niepamięci.

– A jednak to, co zepchnięto w mrok, ku światłu znów uczyniło krok – z kwaśną miną mruknęła do siebie szamanka, nie zapominając o powinnościach gospodyni i układając uśpioną klacz wygodnie we własnym łóżku.

Po wypełnieniu tego uprzejmego zobowiązania Zecora zdjęła zawieszoną na jednej ze ścian rytualną, pomalowaną na zielono maskę i założyła ją, ponieważ pewne rzeczy zawsze należało czynić, jak należy. Następnie przygotowała kociołek do pracy nad kolejnym dekoktem, składniki do niego wydobywając z ukrytego w jednej z szafek schowka – były zbyt niebezpieczne, aby przechowywać je wraz z pozostałymi.

– Duchy, miejcie w opiece tę, co przed wami swe oblicza skrywa… – zaintonowała, przystępując do pracy. – Pozwólcie jej sporządzić bezpiecznie Duszy Wywar!

Ostatnimi czasy rzadko musiała odwoływać się do opiekunów, ale rozwiązanie kwestii Biblioteki wymagało specjalnych środków. Teraz *musiała* zstąpić w głąb pamięci, w głąb świadomości i to nie tylko własnej. Teraz *musiała* nawiązać kontakt z innymi szamanami, ponieważ – wbrew temu, co sądziła Twilight – wcale nie dźwigała swego brzemienia samotnie.

Teraz… *musiała* wypić ayahuaskę.

\*\*\*

Gdyby Twilight zapytała ją, jakie uczucia towarzyszą spożyciu Wywaru Duszy, Zecora nie potrafiłaby odpowiedzieć. Oczywiście, „udzieliłaby odpowiedzi”, przedstawiłaby plastyczny opis doznań, ale słowa, jakich musiałaby użyć, po prostu by nie wystarczyły. W żadnym equestriańskim języku i dialekcie najzwyczajniej w świecie nie istniały wyrażenia zdolne uchwycić wszystkie niuanse.

Powiedziałaby więc, że ayahuasca to klucz i wrota zarazem; aksamitna „wszechbrama”, przez którą dusza opuszcza ciało i jednoczy się ze wszechświatem w świetle-będącym-mrokiem-i-mroku-będącym-światłem, ale też wszechświat wnika do wnętrza duszy… ona zaś, otulona szeptami duchów, zagłębia się też w samą siebie, niczym w przyjemnie ciepłe jezioro, docierając do rejonów niedostępnych nawet przez Krainę Snów. Dodałaby również, że wszystkie te ścieżki świadomość przemierza równocześnie, na podobieństwo rozszczepionego przez wodę promienia światła, ale wciąż pozostaje całością; odrywa się jedynie od ciężaru ciała, staje się wolna i nieskrępowana.

Tak długi, a zarazem niezbyt zgrabny opis wciąż nie wyczerpywał tematu, w języku zebr zamykającego się jedynie w jednym lub dwóch słowach.

Zecora odbywała tę niezwykłą podróż prowadzona przez bezkształtne duchy, wezwane magią rytualnej maski, która w tej krainie złączyła się z jej obliczem w jedno. Nie zaryzykowałaby samotnej wędrówki. Wywar nie bez przyczyny uważano za niezwykle niebezpieczny; groźba zabłądzenia majaczyła złowrogo nawet dla tak doświadczonej szamanki. A ostatnią rzeczą, jakiej obecnie pragnęła, była niemożność odszukania swojego pogrążonego w transie ciała.

„Żegluga” meandrami pamięci i duszy trwała długo, a każda upływająca chwila jedynie ją utrudniała. Im głębiej klacz się zanurzała, tym większy napotykała opór. Ostatecznie jednak, dzięki skrótom, znanym po części jej, a po części przewodnikom, zdołała pozostawić za sobą equestriańskie „wody”, sięgając tych pochodzących jeszcze z rodzinnych stron. W milczeniu mijała cienie innych zebr, w przeciwieństwie do duchów nieświadome jej obecności, budujących jedynie wspólną pamięć, należącą do szczepu, plemienia, a wreszcie i całej rasy.

– In…kooo… – niespodziewanie rozległ się bezcielesny głos, słaby, lecz dobiegający ze wszystkich stron naraz.

Z trudem wypowiedziane słowo przeszyło szamankę dreszczem, bowiem nawet w takim miejscu mógł znajdować on swoje ofiary. Maska-oblicze skrzywiła się w pełnym ponurej determinacji grymasie.

Zamierzała uciszyć ten szept, bez względu na cenę.

Celem mistycznej podróży Zecory okazała się wyspa-chata, podobna nieco do jej własnej, lecz o wiele większa. Na jej progu pożegnała się z duchami, które miały zaczekać na jej powrót na zewnątrz, po czym wkroczyła do środka, przechodząc pod czaszką zebry, zawieszoną nad zastępującą drzwi ciężką kotarą.

Wnętrze domostwa było puste, jeśli nie liczyć zbudowanej w samym centrum jedynego pomieszczenia zapieczętowanej studni oraz gongu stojącego pod jedną ze ścian. To właśnie do niego szamanka skierowała swe kroki, by uderzyć weń kopytem. Choć zrobiła to jedynie raz, instrument wydał z siebie więcej niż jeden dźwięk; każdy kolejny następował po poprzednim w równych odstępach czasu. Zecora jeszcze przez chwilę stała w milczeniu, po czym usiadła obok, tak, aby wzrokiem obejmować zarówno wejście, jak studnię.

Wezwanie na ceremonię rozbrzmiało. Teraz pozostawało jej jedynie czekać.

\*\*\*

Musiało upłynąć wiele czasu, nim cierpliwość szamanki została nagrodzona, lecz ostatecznie z niespokojnej medytacji wyrwał ją metaliczny brzęk oraz cichy odgłos odsuwania ciężkiej zasłony. Do pomieszczenia wkroczyły dwie kolejne zebry, klacz i ogier; ich oblicza, podobnie jak miało to miejsce w jej przypadku, zjednoczyły się z rytualnymi maskami. Wszystkie trzy różniły się od siebie kolorami – do zieleni dołączył lazur i czerń – i rzeźbionymi rytami, ale nie ulegało wątpliwości, że stanowią części jednego kompletu. Źródłem metalicznego dźwięku okazały się natomiast złote bransolety, niczym węże oplatające przednie kończyny szamanki.

Przybyli spojrzeli po sobie i w milczeniu zajęli miejsca w taki sposób, by razem z Zecorą utworzyć trójkąt. Klacz wiedziała, że jako inicjatorka ceremonii to ona musi zabrać głos jako pierwsza i powitać gości, ale długo nie potrafiła odnaleźć odpowiednich słów. Jakże bowiem rozpocząć spotkanie z kimś, kogo w głębi serca pragnęło się zobaczyć, ale jednocześnie miało się nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie?

Napięcie było wręcz namacalne.

– Pozdrawiam cię, siostro ma, Pundo i bracie mój, Idube. – Gdy Zecora w końcu odnalazła w sobie siłę, by przemówić, uczyniła to tonem iście grobowym, nawet pomimo wysiłków wkładanych w uniknięcie go. – Chciałabym rzec, że miło ujrzeć was po rozłące długiej.

Czarnomaski ogier wciąż milczał, kilkukrotnie uderzył jedynie kopytem o ziemię i odchylił głowę do tyłu. Jego towarzyszka westchnęła i posłała drugiej klaczy spojrzenie pełne niepokoju.

– Zecoro, siostro nasza, pozdrawiamy cię. – W przeciwieństwie do szamanki z lasu Everfree, Punda nie mówiła wierszem, miast tego każdemu z jej słów towarzyszyła melodia. Nie był to jeszcze *stricte* śpiew, a raczej coś pośredniego pomiędzy nim a melorecytacją. – Wezwałaś nas, nas, nas nie bez przyczyny, prawda? Zaklinam cię, zaprzecz. To nie może się dziać, nie może, nie…

Zecora jedynie pokręciła głową, wbijając wzrok w klepisko pod kopytami. Chciała spełnić prośbę siostry, lecz nie mogła tego uczynić. Punda i Idube doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

– Każdy z osobna i wszyscy razem jesteśmy strachem skuci… lecz zaprzeczyć nie sposób, że Inkosi próbuje powrócić.

Wypowiedziane głośno imię podziałało na ogiera niczym płachta na byka; zerwał się na nogi, jeszcze zanim szamanka zdążyła skończyć zdanie i – wyraźnie wzburzony – doskoczył do studni, by uderzyć w ocembrowanie. Potem jeszcze raz i jeszcze jeden. Dopiero po wyładowaniu w ten sposób emocji powrócił do klaczy, lecz jego maska-twarz nadal zdradzała wściekłość, podobnie zresztą jak gwałtowna gestykulacja.

– Po trzykroć niech będzie przeklęty – zaintonowała cicho Punda, raczej tłumacząc Idube, niż wyrażając własne zdanie. Westchnęła. – Czyś jest pewna, powiedz, czy masz pewność? – dodała drżącym głosem.

– Tak, mam pewność, niestety niezachwianą. Opowieść rozgląda się za ofiarą – odparła Zecora. – Pod księgi postacią chciała zapuścić korzenie, ale na szczęście w porę trafiła do płomieni.

– Skoroś ją zniszczyła, czy nie jest, nie jest już po wszystkim-im-im? – Błękitnomaska spróbowała wpleść do pytania nadzieję, ale ta sztuka powiodła się jej w mikrym stopniu.

Idube stanął przed nią i stanowczo wskazał zapieczętowaną studnię, powtarzając ten gest dwukrotnie. Punda szepnęła coś, czego Zecora nie dosłyszała; cokolwiek to było, oblicze szamana złagodniało, a on sam ujął nogę klaczy i przycisnął ją sobie do piersi. Następnie raz jeszcze skierował kopyto na cembrowinę, tym razem z mniejszą surowością.

Zecora przysunęła się do swoich pobratymców, by złożyć głowę najpierw na karku klaczy, a potem ogiera. Niewielkie stanowiło to pocieszenie, lecz wciąż lepsze niż żadne. Tkwili w tym razem i powinni trzymać się razem, aby zażegnać ten niespodziewany kryzys.

– Zgadzam się z naszym bratem, innej drogi nie ma – szepnęła. – Zstąpić w Otchłań musimy i zrobić, co trzeba.

Punda milczała jeszcze przez chwilę, aż wreszcie wzięła głęboki oddech, przywołując na swoje oblicze zdeterminowanie.

– Bierzmy się zatem do-do-do dzieła, nie mitrężmy…

Pozostałych dwoje szamanów zgodnie kiwnęło głowami, po czym cała trójka zajęła miejsca wokół zapieczętowanej studni, znów formując trójkąt. Zastygli w bezruchu; dopiero po kilkunastu sekundach Idube wyłamał się z niego jako pierwszy, wystukując kopytem nieregularny rytm, a następnie kładąc je na pieczęci. Nie przemówił, ale pod wpływem dotyku na jej powierzchni pojawiły się czarne, lśniące linie, układające się w kształt rytów zdobiących jego maskę.

Jako kolejna wystąpiła Zecora – powtórzyła ruchy ogiera, przywołując w ten sposób zielone żłobienia. W przeciwieństwie do niego, zdecydowała się wówczas przemówić:

– Razem wkraczamy w czeluść, by ukryć grzechy wielu.

Punda podeszła do studni jako ostatnia, również wybijając uprzednio odpowiedni rytm. Przywołane przez nią ryty dopełniły obraz; na pieczęci widniał teraz symbol przypominający wir zamknięty w słonecznym oku.

– Razem pamiętamy, aby o nich zapomniano.

Ledwie ostatnia zgłoska opuściła jej usta, znak zalśnił… i zniknął. Ziemia się nie zatrzęsła, nie rozległ się żaden grzmot, powietrza nie wypełniła trzeszcząca magia… pieczęć po prostu rozpłynęła się, jak gdyby nigdy nie istniała, ustępując miejsca jak najbardziej realnemu czarnemu wirowi. Magia praktykowana przez zebry-szamanów znacznie odbiegała od tej, którą na co dzień posługiwały się jednorożce czy alicorny.

– *Wyyyyy…* – Z wnętrza studni dobiegł upiorny głos-echo, niemal zmuszający zebry do odstąpienia.

Szamani spojrzeli po sobie raz jeszcze, jakby w poszukiwaniu ostatecznego potwierdzenia, że naprawdę decydują się na ten krok. Gest był jednak zupełnie pusty; wszyscy wiedzieli, iż w tym momencie odwrót nie wchodził już w grę.

– Razem – zaintonowała Punda.

Choć serca łomotały im jak oszalałe, cała trójka z zaciśniętymi mocno szczękami wskoczyła do mrocznego wiru.

\*\*\*

Otchłań była Czernią. Bezmiarem nicości, bez żadnych granic, bez jakichkolwiek punktów orientacyjnych. Nic więcej prócz ponurej, zimnej pustki, wywierającej niemal miażdżący nacisk na zapadające się w niej coraz głębiej i głębiej zebry. Jeśli wcześniejszy etap podróży przypominał przemierzanie przyjemnie ciepłego jeziora, ten przyrównać można było jedynie do tonięcia w bezlitosnym oceanie, jego ciemnych, niemożliwych do poznania rejonach, do których nigdy nie docierał już choćby promień światła. Nic w nim już nie żyło. Nawet duchy.

Otchłań była Niepamięcią. Tylko w tym jednym celu wspólnymi siłami powołali ją do istnienia. A choć zdawało się, że pozbawiona jest dna, to właśnie do niego kierowali się szamani.

I ostatecznie udało im się je osiągnąć. Czerń pod ich kopytami, nie różniąca się niczym od pozostałych jej fragmentów, zgęstniała nagle, uniemożliwiając dalsze opadanie. Postronnemu obserwatorowi mogłoby się zdawać, że zebry po prostu zawisły pośrodku próżni; uczucie to towarzyszyło zresztą im samym. Nie należało ono do przyjemnych. Perspektywa w tym ponurym miejscu najzwyczajniej w świecie nie istniała, niemożność poprawnego oszacowania odległości wywoływała u szamanów (a przynajmniej u Zecory) potworny ból głowy.

Paradoksalnie więc, gdy wkrótce potem w „oddali” zamajaczył groźnie niewyraźny zarys monumentalnego – i przeklętego – budynku, powitała go z cieniem ulgi. Punkt zaczepienia uspokoił nieco oszalałe zmysły, choć równocześnie rozniecił niepokój zupełnie innego rodzaju.

Biblioteka ich wzywała. Czuli jej zew. Czuli, jak tętniąca w ich żyłach krew niemal wyrywa się z pogrążonych w transie fizycznych ciał, przyciągana przez nieziemską wprost siłę. Walcząc o zachowanie kontroli nad członkami, szamani, idąc równym tempem, ruszyli w jej stronę.

– Z własnej woli, woli, woli, jesteśmy silni, silni, silni, zmierzamy do ciebie z własnej woli, woli, woli, jesteśmy silni… – powtarzała te słowa wciąż i wciąż od nowa, niczym mantrę, Punda.

Zecora wiedziała, że w ten sposób klacz pragnęła dodać wszystkim otuchy, ale nie mogła pozbyć się natarczywej myśli, iż zaśpiew jedynie bezradnie próbuje zaklinać rzeczywistość.

W miarę, jak stawiali kolejne kroki, gmach rósł w ich oczach. Zebry nie miały pewności, czy to one zbliżają się do niego, czy może on sam wybiega ku nim. Niezależnie jednak od odpowiedzi na tę zagadkę, Biblioteka niezmiennie pozostawała niewyraźna, rozmyta – bardziej niż prawdziwy budynek przypominała jego widmo. W przeciwieństwie do szamanów, wyraźnie odcinających się od Czerni (nawet maska-twarz ogiera zachowywała swą odrębność), wyrastała bezpośrednio z niej, przeplatała… nie, *przenikała* przez nią. Idube i Punda na własne oczy mogli teraz dostrzec to, czego zapowiedź Zecora ujrzała pod postacią tajemniczej księgi.

Biblioteka powoli oswobadzała się z mroku. Stawała się coraz bardziej *realna*… a w związku z tym pamięć o niej przeciskała się na plan fizyczny.

W innym miejscu i czasie osoba nieświadoma historii gmachu zapewne uznałaby go za piękny. Nie rozpoznałaby w nim dzieła pasiastych kończyn, teraz z rzadka wznoszących kamienne budowle. W całości zbudowany ze śnieżnobiałego marmuru – tak dziwnego pośrodku oceanu ciemności – główny kompleks wznosił się na ogromnym, kwadratowym fundamencie. Zdobiły go trzy kopuły, z czego centralna wyróżniała się ogromnym rozmiarem, a żadna ze ścian nie była gładka. Wszystkie pokrywały bogato zdobione reliefy, widoczne nawet w ich obecnym stanie, przedstawiające historię Zebryjskiego Imperium, teraz zapomnianą przez niemal wszystkich. Całości obrazu dopełniały cztery wieże ulokowane w rogach kwadratu, lokujące główny budynek w punkcie ich przecięcia.

Szamani zadrżeli i spuścili głowy. Oni znali całą prawdę i piękno tego miejsca sprawiało im niemal fizyczny ból.

– *A więc przyszłyście*. – Te trzy proste słowa, wypowiedziane przez niesamowity chór głosów, natychmiast odmieniły ich postawę. Wszyscy troje napięli mięśnie, rozglądając się za ich źródłem.

Idube był pierwszym, któremu się to udało; trącając kopytem swe towarzyszki, wskazał na szczyt jednej z odleglejszych wież. Punda przełknęła głośno ślinę, podczas gdy Zecora przymrużyła oczy, aby lepiej widzieć. Z dachu alabastrowego minaretu zstępowała ku nim nie grupa, a pojedyncza sylwetka, krocząca w „powietrzu” szybko, acz majestatycznie. Była to kolejna zebra, wysoki i dostojny ogier, o elegancko przystrzyżonej bródce i fizyczności co najmniej równie widmowej, jak Biblioteka. Tym jednak, co najmocniej przyciągało uwagę, były jego paski, będące w ciągłym ruchu, jakby żywe i jarzące się… czerwienią. Szamani wstrzymali oddechy.

Inkosi, Karmazynowy Król, wychodził im na spotkanie.

– Nie ma go tu, nie, nie, nie… nie tak *naprawdę* – melodyjnie wyszeptała Punda. – Wrota Biblioteki wciąż są zamknięte, zamknięte z nim wewnątrz, to tylko projekcja.

– *Przybyłyście, aby nareszcie połączyć się z nami, niemądre dzieci* – kontynuował łagodnym, ojcowskim tonem rozbrzmiewającym w wielogłosie Inkosi. Znajdował się już o ledwie kilkanaście metrów od zamaskowanych zebr. – *Dopełnijmy nareszcie naszej wspólnoty. Naszego wyniesienia. Zjednoczmy się. Krew do krwi, krew do krwi, krew do krwi!* – wyrecytował; każde kolejne słowo wypowiadane było coraz głośniej, coraz większym chórem i z narastającym… *głodem*.

Inkosi wyciągnął przed siebie kopyto; w tej samej chwili szamani poczuli, jak oddziałująca na nich siła ulega zwielokrotnieniu. Jakże łatwo, jakże słusznie byłoby zgiąć z pokorą kark i dołączyć do innych, którzy uczynili to przed nimi… podporządkować się woli prawowitego władcy i przyznać mu rację…

Ale Karmazynowy Król nie był już szlachetnym monarchą, pragnącym jedynie dobrobytu i szczęścia dla swoich poddanych. Nie, był czymś więcej, w przenośni i dosłownie, z jego dawnego „ja” pozostała jedynie maska, cienka zasłona fizyczności, skrywająca za sobą obłąkaną zmorę.

Oto, do czego doprowadziła ich pycha. Nie tylko władcy, nie, *ich wszystkich*. Unoszący się przed szamanami demon był jeno zwieńczeniem wzrastającego po cichu szaleństwa, zepsucia, za które nie ponosił nawet pełnej odpowiedzialności. Chyba tylko ta świadomość pozwoliła im – wciąż z trudem – oprzeć się wezwaniu, ku wyraźnemu niezadowoleniu czerwonej zebry.

– Przybyliśmy, aby raz jeszcze o tobie zapomnieć, panie – wykrztusiła Zecora, bezskutecznie próbując ukryć drżenie nóg. Znajdujący się w lepszej kondycji Idube zajął miejsce pomiędzy nią a królem, oszczędzając jej kontaktu wzrokowego. – W powtórzonej opowieści zostaniesz spętany.

W reakcji na te słowa oblicze Inkosiego uległo zmianie – jego rysy wydłużyły się i wyostrzyły, oczy zaś wygięły w taki sposób, iż przedłużenie ich kącików utworzyłoby kąt bliski prostemu. Gdzieś zniknęły źrenice i tęczówki, pozostawiając jedynie upiornie puste białka. Wszystko trwało ledwie moment, po czym wróciło do „normalności”; maska trafiła z powrotem na miejsce, z którego na chwilę się ześlizgnęła.

– *NIE ZOSTANIEMY ZAPOMNIANI! –* wysyczał, by następnie dodać tonem ojców karcących niesfornych, lecz umiłowanych potomków: – *Tak mało rozumiecie, dzieci, a niewiedza rodzi strach. Gdybyście tylko widziały to, co MY widzimy…* – chór zawiesił na chwilę głos, jakby delektując się tym, co istotnie było widzialne tylko dla króla. Uśmiechnął się łagodnie. – *Inni przed wami też początkowo się bali, ale wgląd w naturę rzeczy otworzył im w końcu oczy. Pójdźcie. Złączcie się z nami, złączcie się z Inkosim. Tak, jak być powinno-winno-winno.*

Szamani nie czekali, aż władca skończy mówić – jego słowa znów niosły ze sobą zew, wibrujący coraz mocniej w ich umysłach i urastający do poziomu ogłuszającej kakofonii. Dalsza zwłoka zwiększyłaby szanse na niepowodzenie całego rytuału. Zebry stanęły na odpowiednich pozycjach, formując półokrąg; w centrum znalazła się Punda, Zecora zajęła miejsce po jej lewej, natomiast Idube przypadł punkt naprzeciw niej.

Teraz albo nigdy.

– Siostro, to już czas, rozpocznij Opowieść – przemówiła znachorka z lasu Everfree. – Niech o tym, co zaszło, nikt się nie dowie.

Błękitnomaska klacz pokiwała nerwowo głową, po czym opuściła na chwilę powieki, a gdy uniosła je ponownie, z jej oczu począł bić potężny lazurowy blask. Na tym się nie skończyło, bowiem gdy otworzyła usta, popłynęła z nich mistyczna, pozbawiona jakichkolwiek słów pieśń, niemożliwa do opisania czy powtórzenia. Szamanka nie *śpiewała*, a *wyzwalała* muzykę, jaka niegdyś została jej powierzona i wiecznie dźwięczała w jej myślach.

Punda była Tą, Która Znała Melodię i jako pierwsza musiała podjąć Opowieść… ponieważ każda Opowieść zaczyna się od Melodii.

Inkosi warknął złowrogo, a jego paski zalśniły szkarłatem. Bez wątpienia próbował zakłócić przebieg ceremonii, ale jego wysiłki spaliły na panewce – Zecora i Idube nie czekali jedynie na moment dołączenia do siostry, lecz roztaczali nad nią ochronę. Ich spojrzenia spotkały się; wiedzieli, że z upływem czasu wpływ Karmazynowego Króla będzie rósł. Kolejną osobę, która włączy się do Opowieści będzie chronił już tylko jeden, ostatni szaman… sam pozbawiony już jakiejkolwiek tarczy.

Pieśń płynęła, oplatając gmach Biblioteki, stając się niemal materialna. Czas nadszedł.

Tym razem to Zecora przywołała w swych oczach szmaragdową świetlistość. A gdy otworzyła usta, popłynął z nich wiersz deklamowany w języku zebr. Wiersz o spętaniu, wyrwaniu z rzeczywistości całego jej fragmentu, by pogrzebać go w niepamięci nielicznych. Wiersz, który wplatał się w Melodię niczym kolejny kawałek mistycznej układanki. Wiersz, który wiecznie dźwięczał jej w myślach.

Zecora była Tą, Która Znała Słowa i jako druga musiała podjąć Opowieść… ponieważ każda Opowieść rozwija się dzięki Słowom.

Uwaga Karmazynowego Króla zwróciła się na nią; klacz nie wiedziała, czy Punda odczuła cokolwiek z jego wpływu, ale sama znalazła się nagle wewnątrz Biblioteki. Przed obliczem zasiadającego na tronie *prawdziwego* Inkosiego, pośród niezliczonych ksiąg.

– *Jak możesz odrzucać boskość?!* – Ogier nawet nie poruszył ustami, oskarżycielski głos zdawał się dobiegać z zewsząd. – *Jak możesz odmawiać jej innym, głupie dziecię?! Jedna krew, jeden ród, jedna rasa i jeden Bóg! Jeden Bóg! Jeden Bóg! JEDEN BÓG!*

Szamanka upadła na posadzkę, miażdżona wolą władcy, ale nie przerwała recytacji. W jej słowa wkradło się jednak zawahanie, lekkie drżenie, które natychmiast zostało wykorzystane przez króla. Paski na jego ciele zmieniły ułożenie, a gdy ponownie przemówił, uczynił to zupełnie innym, znajomym głosem wybijającym się z chóru:

– *Zecoro, Zecoro, moja droga, dlaczego to robisz?* – Klacz poczuła, jak do oczu nabiegają jej łzy. – *Już tyle udało nam się osiągnąć! Wynieśliśmy się na wyższy poziom istnienia, świadomości, wiedzy! Ponad innych, ponad głupców grzebiących w błocie! Czy nie o to nam chodziło? Czy nie o to walczyliśmy? Czy nie tego chciałaś? Chciałaś! Chciałaś?!*

Głos niemal uwiązł Zecorze w gardle, niosąc ryzyko przerwania rytuału. Poczucie winy zacisnęło się na jej krtani. Nie mogła uciec od faktu, że grzech pychy dotykał jej tak samo, jak resztę pobratymców. *Wszyscy* tak postrzegali rzeczywistość przez zaślepione oczy. Lecz *nie* *wszyscy* byli szamanami. *Nie wszyscy* posiadali stosowną wiedzę… *nie wszyscy* mogli ją wykorzystać…

Ale nadworny czarownik Inkosiego, wspierany przez ambitną adeptkę…

Niektórzy dźwigali o wiele cięższe brzemię od innych.

– *Pójdź. Tak być musi.* – Karmazynowy Król wyciągnął ku niej przednią nogę, jakby zapraszając do tańca.

Zecora sama nie wiedziała, czy oparłaby się i temu wezwaniu, gdyby w Bibliotece nie pojawiła się nagle widmowa sylwetka Idube. Ogier nie tracił czasu – od razu wziął zamach i z całej siły grzmotnął władcę kopytem w pysk. Cios musiał zerwać połączenie, jakie Inkosi nawiązał z klaczą, bowiem ta w tej samej sekundzie ocknęła się na zewnątrz, obok swoich towarzyszy. Dziękując w myślach czarnomaskiemu, wznowiła deklamację z nową mocą.

Melodia spleciona ze Słowami coraz szybciej wirowała wokół gmachu. Rytuał zbliżał się do końca. Pozostał już tylko jeden, ostatni element.

Szaman postąpił o krok, a z jego oczu wystrzeliły strumienie czarnego blasku. Otworzył usta, ale w jego przypadku nie wydobyło się z nich nic prócz ciszy. Ciszy, nie będącej jedynie brakiem dźwięków, lecz próżnią, która zdawała się pożerać te już istniejące. A gdy dołączyła do snutych mistycznych łańcuchów, te zaczęły najpierw migotać, a potem znikać… zabierając Bibliotekę ze sobą.

Idube był Tym, Który Znał Milczenie i musiał zakończyć Opowieść… ponieważ każda Opowieść coś przemilcza i kończy się w Milczeniu.

Inkosi oczywiście nie zamierzał po prostu na to pozwolić. Skoncentrowane na utrzymywaniu Melodii i Słów klacze mogły jedynie obserwować i modlić bezgłośnie, aby ogier wyszedł zwycięsko z tej próby. Początkowo wszystko zdawało się toczyć po ich myśli… ale zdawały sobie sprawę, że przy potędze, jaką dysponował Karmazynowy Król, nie mogło to trwać wiecznie.

I rzeczywiście nie trwało. Ciało Idube niespodziewanie wygięło się w pałąk, a pysk wręcz eksplodował cierpieniem. Cokolwiek czynił mu Inkosi, musiał przyjąć bardziej „bezpośrednie” podejście, niż miało to miejsce w przypadku Zecory. Szaman odchylił łeb do tyłu ruchem tak gwałtownym, iż chyba tylko cud sprawił, że nie złamał przy tym karku. Wciąż Milczał, lecz konwulsje, jakie wstrząsały jego ciałem nad wyraz jasno wskazywały na coś więcej. Klacze zbladły, oblewając się zimnym potem. Tego widoku miały już nigdy nie zapomnieć, obie zdawały sobie z tego sprawę.

W niemym, niemożliwym do wykrzyczenia wrzasku było coś *przerażającego*.

„Wytrzymaj jeszcze trochę, Idube!” – zaklinała w myślach szamanka z Everfree. – „Jeszcze trochę, by przynieść mu zgubę!”

Czas mijał, a Opowieść ulegała coraz większemu rozchwianiu. Sekundy zmieniały się już nie w minuty, lecz lata… aż ostatecznie wszystko skończyło się wraz z przecinającym Otchłań rykiem frustracji… który dobył się z piersi Inkosiego.

Biblioteka na nowo utonęła w Czerni, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, a jej władcę spotkał taki sam los. Opowieść została zakończona, grzebiąc w mrokach niepamięci Karmazynowego Króla i jego grozę. Uwolnieni od rytuału szamani upadli tak, jak stali, nie znajdując w sobie sił, by się do siebie zbliżyć, wpaść w objęcia, czy jakikolwiek inny sposób wyrazić radość ze zwycięstwa. Nawet jeśli miało być ono jedynie chwilowe, o czym gorzkimi słowami przypomniała Punda:

– Skoro raz powrócił, na pewno uczyni to ponownie, ach, zrobi to jeszcze raz… musimy być gotowi, zawsze, zawsze gotowi.

Z trudem łapiący oddech Idube jedynie uderzył się dwukrotnie w pierś, co Zecora odczytała jako zapewnienie, że kto jak kto, ale on pozostanie czujny na swoim posterunku. Uśmiechnęła się słabo.

– Chętnie zamienię jeszcze jedno lub dwa słowa z wami, lecz najpierw, moi drodzy, wydostańmy się z Otchłani.

Jej sugestia spotkała się z aprobatą. Zebry odczekały jeszcze chwilę, regenerując siły, po czym powoli ruszyły w drogę powrotną.

\*\*\*

Po znalezieniu się z powrotem we własnym ciele Zecora jęknęła boleśnie. Choć wszystkie wydarzenia, w których uczestniczyła, nastąpiły „wyłącznie” w jej umyśle i tak odczuwała fizyczny ból. Mięśnie rwały ją, jakby właśnie skończyła morderczy maraton. Z trudem przekrzywiając głowę, spojrzała na ustawioną na stoliku klepsydrę. Ciężko było w to uwierzyć, ale trans po wypiciu ayahuaski trwał ledwie niecałe półtorej godziny.

Szamanka westchnęła ciężko. Najchętniej położyłaby się w łóżku, ale to wciąż zajmowała pogrążona w uśpieniu Twilight. Zamiast tego padła więc na wznak, odkładając na później wymyślenie historii, która wyjaśniłoby alicornce powód jej odwiedzin. Wróciła myślami do wydarzeń, w których uczestniczyła, w tym krótkiego spotkania ze swoim mistrzem.

Krwią z krwi.

Zwyciężyli, ale ile ostatecznie warty był ten triumf? Czy w jakikolwiek sposób zmazywał winę? Zecora jak nigdy poczuła ciężar związanych z nią lat. Zamknęła oczy.

– Niechaj już nigdy nie dowie się o tym świat, a grzech zniknie na choć następne sześćset lat… – szepnęła jeszcze, po czym zapadła w sen. Niespokojny, lecz najzwyklejszy ze zwykłych.

\*\*\*

Karmazynowy Król spoczywał na swoim tronie w bezruchu, zasłuchany w ciche skrobanie poruszających się samoistnie piór, wypełniających alabastrowy gmach. Powieki miał opuszczone, ale na ustach gościł łagodny, dobrotliwy wręcz uśmiech.

Wiedział, że krew odnajdzie drogę. Zawsze. Musiał tylko zaczekać… a czasu przecież miał aż nadto. W korytarzach rozległ się jego szept.

– *Ty, który szukasz wiedzy, szukaj Biblioteki wśród zebryjskich pól…*